

Kazimierza Burcharda wakacje pod żaglami (4)

Na wodnym szlaku

Lipiec 1995, w pełni sezonu.

Bachotek, Strażym i Zbiczno rozpoznałem drobiazgowo. Korciło mnie jeszcze Ciche, zamykające (jak wynikało z mapy) ciąg jezior. Od Tamy Brodzkiej 15 km z okładem, warto spróbować.

Kanały już forsowałem, maszt kładłem pod mostami, więc wycieczka na Ciche mogła być atrakcyjna. Daty nie pamiętam, lecz była to sobota i wspaniała pogoda, wystartowałem o 17-ej. Przenocowałem obok wysepki na Strażymiu i rano ruch dalej. Wkrótce byłem już na Zbicznie. Na mapie jezioro Zbiczno podobne jest do nerki. Część zastania zalesiony brzeg po prawej. Lewy jest otwarty na powiewy, całkiem przyjemna żegluga. Następnie pojawia się mała wyspa, obok

ośrodek w Rytych Błotach i oto koniec jeziora, oparty na ruchliwej drodze. Jest i mostek i pod nim kanał. Czyżby szlak na Ciche? Las za drogą i tunel kanału nieco odstręczają, szczególnie, gdy się przywykło do otwartych przestrzeni i wielkich połaci wody.

Czy się zmieszczę płynąc na wiosłach i do tego z leżącym masztem?... Oczywiście, jeśli w kanale jest stopa wody, lekka EMF1 przepłynie. Nie zastanawiam się: maszt do poziomu, miecz i ster do góry. Naprzód do kanału.

Kanał nie jest zły. Brzegi opaliskowane, dno czyste; wrażenie złudne, muł ma kolor piasku. Tracony wiosłem, zmienia wodę w kawę z mlekiem. Drugi skręt kanału, las się kończy i oto spory staw. Napewno jezioro Karaś, a

w ścianie trzciny kolejne wejście w kanał. Jest jednak węższy i widać między sitowiem, trzcinią i łozami. Razem z leżącym masztem, jestem teraz długi jak czwórka ze sternikiem, co utrudnia manewry.

Zauważam przeszkodę: - leży w nurcie jakaś kłoda i sterczą z wody ostre kołki. Nie kiwać łodzią i jazda „na centymetry”, bo będzie źle. Zaczynam powoli się pocić. Nie z wysiłku, lecz strachu o dno łódki. Kilkadziesiąt metrów i następna; kanał przegradzała jakaś palisada. Dawno zgniła, nad powierzchnię wystają ostre resztki. Przepłynę?...

Stałem i medytuję. Odwrotu nie ma, na wiosła za wąsko, wypada ciągnąć się za gałęzie. Z tyłu za mną dwa kajaki, proszą o przejście. Przykładałam się do brzegu, wyprzedają mnie, lecz fatalnie

maczą wodę. Przeciągam się dalej po gałęziach i kolejna przeszkoda jak poprzednie, do tego kajak z dwójką naprzeciw. Mamy się minąć, więc przywieram do brzegu.

Hm... Ładna kobieta z przodu, nie wiosłuje tylko trzyma się oburącz za głowę i patrzy na mnie z obłądem w oczach. Facet za nią wiosłuje i klnie piętrowo na cały regulator. Na wszelki wypadek szykuję wiosło gdyby się na mnie łądował. Zręczny wiosłarz. Nie chciał mnie dziobnąć i utknął poprzecznie dobrze w trzcinię. Usiłuję mu pomóc, ale nie sięgam. Para zaczyna między sobą formalną kłótnię: ona płacze, on wrzeszczy, że ją z kajaka wywali.

Wpadam na pomysł: staję okrakiem nad masztem i wiosłami jak szczytami, odpycham się od brzegów dna. Istny slalom

w rynsztoku. Widzę przed sobą z obu stron, las schodzący po spadku ku wodzie. Czyżby koniec tego „atrakcyjnego” szlaku? Rzeczywiście, po stu metrach jestem na otwartej wodzie, osiągnąłem jezioro Ciche. Jest 19-ta, exodus kanałami trwał blisko dwie godziny.

Nie ukrywam: straciłem chęć na penetrację Cichego. Jest to wąska kiszka „oparkaniona” wysokimi lasami. Powiewu ani śladu, a wiosł mam na dziś dość. Kotwica wybiera 6 metrów liny. Podnoszę maszt, dmucham materac i siadam. O odwrocie myślę ze wstrętem, a nocleg zaliczę na Cichym. No, więc - co tam jeszcze do zrobienia przed snem? Tylko jeść, zbudować kajutę i spać.

Obudziły mnie histeryczne śmiechy, ryki i śpiewy damsko-męskie. Ładne Ciche... Nieopodał na brzegu ognisko i huczna zabawa. Nałapali rybek, gorzałę dowieźli z sobą i świętują... Ale, po co takie ryki? Przecież to Brodnicki Park Krajobrazowy, w którym obowiązują rygorystyczne strefy ciszy. Nieźle – pomyślałem.

Kazimierz Burchard